

Jubileusz



Mamy mały jubileusz

50 000 wyświetleń bloga!

I, co ważne, licznik nadal się kręci <3

A to wszystko przez Was! To przez Was robimy przy gotowaniu cyrkowe wygibasy i wymyślamy coraz to nowe przepisy. A żeby te efekty naszej pracy jako tako wyglądały, w międzyczasie obie z Jagną zaczęłyśmy się uczyć robić zdjęcia ciut lepsze, niż te z telefonu. To właśnie przez Was, w naszych szafkach stopniowo pojawiają się coraz to bardziej wymyślne naczynia i gadżety.

Nie wiem, jak u Jagny, ale z tego co słyszałam od jej męża, to ona namiętnie skupuje pojedyncze talerze, a ja za to mam już tyle różniastych miseczek, salaterek i kokilek, że się szafka nie domyka, a mąż między wierszami grozi eksmisją. Ostatnio mnie Jagna objechała, że zrobiłam zdjęcie na zielonym tle i jej się z naszym logo zlewa moja najlepsza serweta, więc muszę teraz na tekstylia zaiwaniać, żeby nabyć coś w innym kolorze. A taka byłam dumna z tych zdjęć, ech!

To przez Was, choć czasem, jak każda zarobiona kobieta, podpierając się nosem klecimy felieton albo nocą kwitniemy nad ofertą nowych przypraw. Oczywiście nie bez znaczenia są też liczne chwile stresu, kiedy to musimy się wykazywać precyzją

sapera i refleksem zonglera, by ustrzelić dobre światło i żeby przypadkiem ktoś za wcześnie nie zjadł dekoracji albo, co gorsza, gotowego dania ustawionego do zdjęcia.

A tak na marginesie, czy wiecie, że najlepiej wychodzi na zdjęciach pieczony kurczak posmarowany wcześniej olejem napędowym? Albo sałata popsikana dla efektu lakierem do włosów z nabłyszczaczem? Nie, nie. Nie bójcie się. U nas jest 100% natural. Nawet na zdjęciach, choć kiedyś podpierałam klopsa wykałaczką, bo się skurczybyk nie chciał ułożyć, jak chciałam



Kochani, o kulisach prowadzenia bloga można by pisać w nieskończoność, ale w sumie to ja nie o tym chciałam.

Ja chciałam po prostu Wam wszystkim podziękować. A skoro, jak już wiecie, to wszystko przez Was, to niniejszym, wielkie podziękowania składam na ręce naszych cudownych czytelników oraz fanów gotowania. Za to, że nas lubicie, że czytacie, że klikacie...

Przy tej okazji, szczególne słowa należą się też wszystkim naszym przyjaciom, którzy regularnie, swoją obecnością, zaszczycają rubrykę Kuchnia Gości. Nie możemy też zapomnieć o Kaśce, Ewie i Piotрку, którzy na co dzień wspierają naszego bloga w temacie grafiki, redakcji tekstów oraz informatycznych zawiłości.

No i na koniec, muszę podziękować też Jagnie. Gdyby nie ona, nigdy nie chciałoby mi się prowadzić żadnego bloga 😊 😊





Przyłączam się do entuzjastycznych podziękowań mojej przedmówczyni-współniczki – skończonej wariatki ☐ Bez niej na bank by mi się nie chciało prowadzić niczego, a bez Was, czyli czytelników zwyczajnie nie miałyby to najmniejszego sensu 😊

A jak jesteśmy przy wynurzeniach, jakie wygibasy się robi przy zdjęciach to muszę się Wam przyznać, że co tam wykałaczką w pulpetach! Najważniejsza jest walka o światło. Prawdziwy fotograf to sobie rozstawi lampy, blendy i inne wielce pożyteczne ustrojstwa. A co ma zrobić biedna kura domowa?

Kura domowa poluje. I nie, nie na moment, w którym małżonek łańcuch poluzuje ☐ Kura obserwuje z niepokojem prognozę pogody oraz nieustanny ruch słońca na niebie. Teraz tylko wystarczy zsynchronizować gotowanie z odpowiednim kątem padania światła na balkon.

Tak, moi drodzy. Moi sąsiedzi już na bank myślą, że jestem psychicznie chora. Stoi sobie jeden z drugim na balkonach i papieroski sobie palą, a tu – jebut! – wyjeżdża na terakotę drewniana deska od Pawła Tomali, potem jakaś bajerancka ściereczka z promocji w Biedrze, a potem parę innych gadżetów i na koniec talerz z kopytkami. Potem długo nic aż wreszcie pojawia się statyw, aparat i ja w pochłapanym sosem dresiku ☐

Teraz, jesienią, to już pół biedy, ale latem oprócz mojego wypiętego zadu w stan osłupienia wprowadzają sąsiada moje miotane na głos przekleństwa: „Psiamać, jak wieje!”, „Cholera, znowu chmura!”, „Won mucho!” ☐

Może zimą sąsiedzi nie będą palić na balkonach?

Ps. Ps. A Izie za zielone ścierki opierdziel się po prostu należał □